

„ta nieograniczona, nigdy nie wąpiąca ufność nasza w Jej litościwe serce, to całkowite oddanie Jej losów naszych i naszej Ojczyzny stanowiło najżywotniejszą naszą siłę w tych czasach, wciąż grożących nam śmiercią”. A na nadchodzące lata powojenne wzywał wiernych i całą Polskę, aby „była zawsze wierną Chrystusowi, a tym samym Jej królestwem... Powierzamy Jej z wiarą i ufnością nasze i naszej Ojczyzny losy”.

Nowa rzeczywistość powojenna okazała się bardzo trudna dla Kościoła w Polsce. Biskup zmarł 13 II 1951 r. w Częstochowie. Został pochowany w podziemiach bazyliki katedralnej.

W ciągu 25 lat działalności w diecezji częstochowskiej położył silne fundamenty pod gmach życia religijnego w diecezji i archidiecezji częstochowskiej, a jego nauczanie stało się dla duchowieństwa i wiernych drogowskazem w pielgrzymowaniu do Boga, pod szczególną opieką Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ks. JAN KOWALSKI

### ZADUSZKOWA ZADUMA NAD DOKONANIAMII BISKUPA ZDZISŁAWA GOLIŃSKIEGO

Istniało niemal powszechne przekonanie wśród duchowieństwa Diecezji osieroconej po śmierci pierwszego Biskupa Częstochowskiego Teodora Kubiny (13 lutego 1951), że po Biskupie Społeczniku należy oczekiwać na wakującej Stolicy także społecznika. Choćby dlatego, że połowa ludności Diecezji to świat robotniczy Zagłębia Dąbrowskiego, Zawiercia i Częstochowy. Krążyły, nawet wśród duchowieństwa i kleryków, nazwiska znanych księży społeczników Gniezna, Opoli, Poznania, Katowic. Zapomniano jakby o tym, że po pogrzebie Pasterza Częstochowskiego, któremu przewodniczył Ks. Arcybiskup Stefan Wyszyński, Prymas Polski, jeszcze tego dnia udawał się on do Stolicy Apostolskiej i wiózł już w swoim sercu i nie tylko, kandydata na osierocone biskupstwo, lubelskiego kanonika gremialnego mianowanego w wieku lat trzydziestu pięciu przez jego poprzednika Bpa Mariana Fulmana, swego wiernego współpracownika z czasów lubelskich Ks. Zdzisława Golińskiego, Biskupa Pomocniczego tamtej diecezji już od czterech przeszło lat (27 marca 1947), człowieka młodego, mającego zaledwie czterdzieści dwa lata (ur. 27 grudnia 1908), uczzonego, doktora habilitowanego w zakresie teologii moralnej i docenta Wydziału Teologicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, mającego w swoim dorobku naukowo-dydaktycznym sześciu doktorów i wiele magisteriów i licencjatów, opublikowane książki i artykuły.

Nowy Biskup od pierwszych chwil zafascynował. Naprzód tych, którzy byli uczestnikami jego ingresu do częstochowskiej katedry - duchowieństwo i wiernych (17 czerwca 1951), a upalnym wieczorem dnia następnego kleryków Seminarium w Krakowie. Zafascynował kleryków swoją prostotą, a zarazem elegancją. Wszedł do auli sprężystym krokiem, bo jak powiedział tego wieczoru, jego ojciec był wojskowym. A on w niego się zapatrzył. Były nawet takie momenty, w których myślał o służbie wojskowej. Trudno powiedzieć czy płynęła w nim błękitna krew, ale z jego twarzy, z jego postawy biło szlachectwo; szlachectwo ducha

i ciała. To było wrodzone szlachectwo i wrodzona inteligencja. Ta książkowa, ale i ta na co dzień. Wystarczyło, że raz spotkał się z kimś, by zapamiętał jego nazwisko na zawsze (podobnie zresztą, jak obecny Pasterz Archidiecezji). Wrodzone szlachectwo ale i wrodzona dobroć. I cierpliwość. Do każdego.

Biskup Zdzisław Goliński wprowadził nowy styl pasterzowania. W parafiach i u księży zjawiał się nie tylko w racji wizytacji kanonicznych, poświęceń i bierzmowania, ale zupełnie prywatnie, najczęściej niespodziewanie. Nie po to jednak, by kogoś zaskoczyć, ale aby z bliska, na co dzień, a nie od święta przyjrzeć się duszpasterstwu i życiu księży, ich trudnościom i radościom. Nierzadko przybywał dla zaciągnięcia rady w sprawach diecezjalnych. U księży zacnych, szanowanych w diecezji. Ale nie zawsze. Prosił też o radę zupełnie młodych. Nie wystarczali mu pracownicy Kurii Diecezjalnej, ani kanonicy kapituły, którą na jego wniosek powołał Pius XII, w kilka miesięcy po objęciu przez niego rządów w Częstochowie (5 sierpnia 1951). W ważniejszych sprawach seminaryjnych nigdy nie decydował sam. Nie opierał się też jedynie na przełożonych. W równej mierze konsultował wykładowców. Zawsze pytał o zdanie dwóch przełożonych i dwóch albo trzech wykładowców.

Biskup Częstochowski to mistrz słowa. Mówił piękną, nie nużącą polszczyzną. Jego język był prosty, ale żywy i ciepły. Wielość przymiotników, gra słów, umiejętnie rozłożone akcenty oczarowywały. Mówił krótkimi zdaniami i co najważniejsze, krótko. Uświęcone od wieków słowa: Bóg i łaska, życie wewnętrzne i przykazania Boże, rodzina i Kościół spletały się u niego z tymi codziennymi: rakietą i eksplozją, kosmos i lodówka, tłuczeń i radar. To sprawiało, że słuchacze dosłownie „wiseli” na jego ustach. Klerycy z żalem dowiadawali się, że tym razem, choć ich Biskup jest w Seminarium, do nich jednak nie przemówi. Z żalem też opuszczali po piętnastu minutach kaplicę, gdy do nich przemawiał; smętni, że już się skończyło. Czuli niedosyt. Podobnie było z wiernymi; z pielgrzymami jasnogórskimi i tymi z katedry częstochowskiej albo parafialnego kościoła. Niedosyt, który budzi refleksję, zadumę. Oczywiście, że była w tym podbudowa filozoficzno-teologiczna, jak przystało na uniwersyteckiego profesora, ale podana tak, że wszyscy ją rozumieli.

Biskupa Zdzisława Golińskiego nazwać trzeba „apostolem w rozjazdach”. Rano gościł w Seminarium w Krakowie, gdzie prowadził wykłady z pastoralnej i seminarium naukowe z moralnej, rozmawiał z klerykami i profesorami albo udzielał święceń. W godzinach popołudniowych odwiedzał księży albo wizytował sale katechetyczne, wieczorem rozpoczynał wizytację kanoniczną parafii. Innym razem w ramach wizytacji bierzmował, głosił kazania, zapoznawał się z kancelarią parafii, z zabudowaniami gospodarczymi, by przenieść się na kilka godzin na poświęcenie dzwonów albo plebanii i wrócić ponownie na zakończenie wizytacji.

Drogi Biskup Częstochowski liczył się z możliwościami i z czasem człowieka lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych obecnego stulecia, w którym mu żyć i włodarzyć wypadło. Chwytał w lot Boży kairos. „W nabożeństwach i ceremoniach liturgicznych nie może być przestojów; nie może być dłużyzn”, mawiał klerikom i kapłanom. Liturgia to *acies bene ordinata*. Nie może jej cechować rozwlekłość. Godność, ale nie rozwlekłość. Powinna się toczyć wartkim nurtem. Wszystko trzeba zmieścić w czasie, który nie wyczerpuje psychicznie i nie tworzy napięć u jej uczestników.

Sam ogromnie zdyscyplinowany, podobnego wymagał Biskup Zdzisław Goliński od swoich najbliższych współpracowników. Ileż to razy pracownicy Kurii Diecezjalnej przychodząc do pracy znajdowali na biurku ręcznie napisane przez ich Pasterza dezyderaty, jakie przed nimi powinny stanąć tego dnia. Nie lubił przy tym opóźnień i spóźnień. Jadąc na wizytację często spoglądał na zegarek i pytał kierowcę o odległość od kościoła. Nie chciał, by wierni na niego czekali. Ale nie chciał też zaskakiwać duszpasterzy swoim wcześniejszym, nawet kilka minut przyjazdem, bo to dezorganizuje i krzyżuje ich organizacyjne plany.

Jego Poprzednik, Biskup Teodor Kubina, mimo że był zwolennikiem uniwersyteckiego wykształcenia dla swego duchowieństwa, i dlatego złączył swoje Seminarium Duchowne z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, to przecież często mawiał, że w diecezji potrzebuje duszpasterzy a nie uczonych. Rzadko zatem wysyłał księży na studia specjalistyczne. Biskup Zdzisław Goliński był innego zdania. Dla niego nowe czasy domagają się wszechstronnego i pogłębionego wykształcenia księży i to w wielu dziedzinach. Jego marzeniem i jego planem było, żeby w każdym dekanacie był przynajmniej jeden doktor. Ale przecież pamiętał wciąż o dezyderacie Prymasa Polski wyrażonym z racji powołania go na Stolicę Częstochowską, a potem w liście z Komańczy: „Gdyby Bóg pobłogosławił Ekscelencji w zespoleniu Seminarium ze Stolicą Biskupią, byłoby to największe błogosławieństwo jego rządów. Jeśli Diecezja nie ma własnej elity intelektualnej, ogólny poziom kleru bardzo się obniża”. Toteż jeszcze tego roku wysyłał księży na studia specjalistyczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. A potem czynił to co roku. Prawie że odchodzą już ci, którzy zdobyli wiedzę i stopnie naukowe na tej Uczelni i przez przeszło trzydzieści lat służyli i służą Diecezji. Ale też posyłając księży na studia, zlecając im wykłady w Seminarium, wcale im nie pobrażał. Ustawicznie i przy każdej okazji pytał o efekty. Stawiał warunki. Wyjaśniał swoje plany. A były to perspektywiczne plany.

Chyląc głowę przed Biskupem, który zapoczątkował starania o budowę Seminarium w Częstochowie, a czego nie dokonał ze względu na niesprzyjające czasy, w których pasterzować mu wypadło, nie można zapomnieć o jego refleksjach dotyczących tej instytucji. Dla niego Seminarium Duchowne w Stolicy Diecezji „podnosi atmosferę kultury umysłowej tego miasta. ... Formułując, zgodnie z nieodpartymi tendencjami rozwoju życia społecznego w Kościele, elitarną grupę duchowieństwa, opartą w swym trzonie na Seminarium (grupa ta bowiem osobowo może przekraczać zespół wychowawców i profesorów w Seminarium), Diecezja oddaje przez to usługę Kościołowi, przygotowując mu ludzi, z których Kościół wybiera przyszłych rządców diecezji. Każda zaś Diecezja może i powinna mieć zdrową ambicję wychować Kościołowi przyszłych biskupów.

Szczególne usługi oddaje Diecezji zespół profesorów i biblioteka Seminarium. Ich specjalistyczne wykształcenie oraz praca dydaktyczna i naukowa, ich naukowe piarstwo, powoli stwarza i nasila w Diecezji zrozumienie i szacunek dla wiedzy (czego nie ma obecnie, niestety) i nauki, bez których ogół duchowieństwa nie może pełnić pracy duszpasterskiej na stanowiskach parafialnych, katechetycznych i innych. Inaczej grozi niebezpieczeństwo wpadnięcia w dyletancki praktycyzm duszpasterski „wszystko wiedzący”. ... Przez Seminarium i jego profesorów Biskup wykonuje część swej misji kościelnej w dziedzinach specjalniejszych. Moż-

na twierdzić, takie było zdanie Biskupa Zdzisława Golińskiego, że przy obecnych potrzebach Kościoła Biskup bez współpracy z Seminarium tej misji nie wypełni, gdyż zabraknie mu sił i czasu. (Z. Goliński, *Diecezja Częstochowska i jej Seminarium w Krakowie*, Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne 24-31(1957), 418).

On, Biskup Goliński, profesor uniwersytecki, był jednak człowiekiem bardzo praktycznym, bystrym obserwatorem. Dostrzegał rosnącą na dachu kościoła albo w rynnie samosiejkę, której proboszcz od lat nie dostrzegał; pęknięty mur, zniszczoną zębem czasu figurę. Ale przede wszystkim obchodził go człowiek. To też pytał proboszcza, czy jego gosposia i kościelny są ubezpieczeni. Bo któż zatroska się o nich, gdy księdza braknie, zwłaszcza o służbę plebańską, bezgranicznie wierną swemu proboszczowi.

O Biskupie Częstochowskim trzeba powiedzieć, że był ubogim. Żył ubogo. Zawsze elegancki. Zawsze białe mankiety wystające z rękawów sutanny. Ale, o dziwo, doszywane do bardzo skromnej, wycerowanej koszuli. Po jego śmierci do Seminarium dotarły pocerowane spodnie. Czarne, wyczyszczone, wyprasowane, ale pocerowane.

Biskup Zdzisław Goliński umarł w godzinie Apelu, w momencie gdy na Jasnej Górze odezwały się dzwony wzywające do Apelu. Teologiczne wykształcenie kierowało go przede wszystkim ku Chrystusowi. Zaś jego osobista religijność ku Maryi, Ona to wyszła na spotkanie w godzinie jego śmierci, by podprowadzić go do tronu Boga i Baranka. Bijące jasnogórskie dzwony były tego znakiem, gdy przechodził stąd do - tam, do Domu Pana, jak upracowany zniwiarz wracający do swego domu - dla odpoczynku. Dla wiecznego odpoczynku.

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

### **PAMIĘCI BISKUPA STEFANA BAREŁY III ORDYNARIUSZA CZĘSTOCHOWSKIEGO**

Biskupa Stefana Barełę pamiętam jeszcze jako młodego księdza, który w 1954 roku po studiach na KUL przybył do Niższego Seminarium Duchownego jako jego nowy rektor. Był to człowiek pogodny, uśmiechnięty, z ogromnym poczuciem humoru. Jednocześnie uderzała w nim ogromna miłość do Kościoła. Wszyscy, którzy go pamiętamy jako jego uczniowie, możemy zgodnie potwierdzić, że był to człowiek Kościoła. Choć byliśmy jeszcze bardzo młodymi ludźmi, wydawało nam się, że ten człowiek powinien zostać biskupem. Przypominam sobie nawet takie jedno wydarzenie. Pracujący obecnie w Niemczech ks. Stanisław Krzyszkowski, jako alumn wykazujący uzdolnienia plastyczne, wyrysował na dużym brystolu scenę odbierania przez ks. Barełę piuski biskupiej z rąk Piusa XII. Powiesił ten rysunek na szafie. Ks. Bareła zobaczył rysunek i z humorem zauważył: gdybym pojechał do Ojca Świętego, to bym sobie tę poezję ściał (miał wtedy piękne, bujne włosy).

W 1956 r. ks. Stefan Bareła objął funkcję ojca duchownego w naszym Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. Tak się złożyło, że również nasz kurs przechodził już do Krakowa po maturze i staliśmy się znów jego wychowanymi. Na stanowisku ojca duchownego ks. Bareła także zaznaczył się jako czło-